

Teatr Nowy w Łodzi: Nie stój, nie czekaj..., a biegnij: życie bez treści jest umieraniem

Dariusz Pawłowski 24 czerwca 2021, 20:37 DZIENNIK ŁÓDŹKI

Rok 1968. Przyniósł tyleż nadziei, co dramatów i rozczarowań. Dzisiaj opowieść o nim to przywołanie Łodzi, jakiej już nie ma, a jaką bardzo by się chciało mieć. I zastryk żywiołowości niosącej nadzieję na energetyczne odrodzenie Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi.

Spektakl „**1968// biegnij, mała, biegnij**” to teatr tematu, buntu (także wobec - jak się to obecnie nieszczęśliwie mówi - „dziaderskiej” stylistyki i formy) oraz żarliwości rozmowy, nawet, jeśli co jakiś czas czyni zamach na dawno otwarte drzwi. Mniej tu może przestrzeni na aktorskie kreacje, budowanie narracji, psychologiczne niuansowanie postaci, za to błyskawicznie wzniecany jest ogień rockowej rebelii. Również jakość literacka scenariusza Anny Mazurek - przesyconego wyborami drogi na skróty oraz wiedzą z popularnej internetowej encyklopedii - podporządkowana jest przesłaniu, zadeklarowanej tezie, pragnieniu wyzwolenia emocji, potrzebie współbrzmienia z nastrojami wielkomięskiej współczesności. A za wszystkim stoi idea przywołania do teatru młodej publiczności, która bywa kompletnie nieobeznana z podstawowymi faktami i cytatami z nieodległej jeszcze przecież przeszłości, lecz ma przynajmniej teoretyczny potencjał zmieniania rzeczywistości pozostawianej przez tych, dla których rok 1968 nie jest jedynie jedną z dat w kalendarzu.

Najnowsza premiera Teatru Nowego, dla której zaczynem była książka Cezarego Łazarewicza i Ewy Winnickiej „1968. Czasy nadchodzą nowe”, stanowi kompilację kontekstów i odniesień związanych z rokiem 1968, ale też szeroko rozumianą popkulturą. Znajdziemy tu „linki” i do protest songów bardów najlepszych lat muzyki gitarowo-zaangażowanej, i do filmu „Biegnij, Lola, biegnij” Toma Tykwera, a szczególnie zapisanej w nim zależności tzw. efektu motyla, gdzie drobne zdarzenie może wywołać globalną burzę. Realizatorzy przywołują między innymi wojnę w Wietnamie, Praską Wiosnę, akt samospalenia Ryszarda Siwca na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, zdjęcie z afisza „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka w stołecznym Teatrze Narodowym, studenckie protesty w Paryżu, demonstracje w Berlinie, zamieszki w Stonewall, masakrę w meksykańskim Tlateloco, zamachy na Martina Luthera Kinga i Roberta F. Kennedy’ego, misję Apollo 8, wiarę w wolną miłość hippisów oraz rozpuszczalnik tri zamiast LSD w kraju skrytym za żelazną kurtyną. Niemało jak na jeden rok. Teledyskowy w stylistyce bieg przez historyczne wydarzenia prowadzi do stawiania wielu pytań o bieżącą gotowość do opowiadania się za swoim światopoglądem - niezależnie, której sceny światowego, kulturowego sporu dotyczącego. Czy doświadczenia roku 1968 mogą być inspiracją dla współczesnych? Czy tęsknotę za idealizowaną przeszłością da się pogodzić z realnymi aspiracjami związanymi z przyszłością? Dlaczego tak łatwo zapominamy i co zrobić, byśmy mieli odwagę pamiętać? Czy jednak są wciąż ważniejsze rzeczy od naszej osobistej strefy komfortu? Czy stać nas jeszcze na wspólnotowość? Jak obudzić w sobie utracony gniew, a jeszcze wcześniej jak zrozumieć, na co naprawdę się gniewamy? I co istotne: zmian dokonuje się w ruchu, biegu, aktywności, są one

częścią wieloletniej sztafety - czy potrafimy jeszcze podjąć wyzwania oraz spuściznę, podarowane przez poprzedników?

Spektakl pulsuje wiarą w siłę młodości, ale i samego teatru. Jest świetnie, energetycznie wyreżyserowany przez Remigiusza Brzyka (którego każdy powrót do „Nowego” jest wydarzeniem), z pomysłowym i zawłaszczającym prowadzeniem widza przez poszczególne sekwencje oraz poruszającymi scenami zbiorowymi: np. medytacje z otwarciem przestrzeni sceny na (za)świat czy kosmiczna, finałowa. Twórca przedstawienia wali w bębny, by nas obudzić, namawia do działania, jednocześnie podkreślając wagę tego, czego w publicznej przestrzeni brakuje nam niezwykle, czyli międzypokoleniowego porozumienia.

Doskonały jest dialog na scenie starszej formacji aktorów (Barbara Dembińska, Sławomir Sulej) z ich następcami (Izabella Dudziak, Lucyna Szerok-Giel, Julia Zbrojewska, Damian Sosnowski - piekielny talent, także wokalny). Niewielu jest aktorek i aktorów, którzy potrafią tak czysto i znacząco mówić, jak Jolanta Jackowska, kapitalnie rolę z niewielu elementów konstruuje Wojciech Oleksiewicz.

Spektakl jest najlepszy, gdy wnika w łódzkie historie. „Reaktywacja” lokalnych Śliwek, wspomnienie Następców Tronów, czyli bigbitowych zespołów grających przy klubach młodzieży żydowskiej, to teatralny dynamit. Opowieści o teatrze dwóch zespołów, czy uczniach szkoły im. Pereca wzruszają, ale i wzbudzają bezradną złość na wydarzenia Marca '68. Można sobie tylko wyobrazić, że gdyby w Łodzi nadal mieszkali potomkowie Żydów, Niemców i innych nacji tworzących dawne, wielokulturowe miasto, dziś byłibyśmy Nowym Jorkiem Europy.

Teatr Nowy zaproponował ważny spektakl o ważnym roku, który miał zmienić świat na lepsze. Każdy może sobie „przekleić” jego perspektywę na teraźniejszość. Nieskromnie pozwolę sobie zauważyć, iż mój świat zmienił. W 1968 dane mi zostało na niego przyjść.